DWUTYGODNIK NAUKOWY

POŚWIĘCONY

Archeologii, Historyi i Lingwistyce

wychodzący 1go i 15go każdego miesiąca

pod redakcyą

T. ZIEMIĘCKIEGO

członka kom. arch. Akad. Umiej.

T. II. — Nr. 15.

1 Sierpień 1879.

KRAKÓW.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1879.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

PRZYCZYNEK
do zbioru przysłów, piosenek, ucinków i przypowieści
od nazw rodowych i miejscowych.

przez

Jana Karłowicza.

(Ciąg dalszy).

25. Weszło źwierzę na dziedziniec
Jedni mówią że to świnia,
Drudzy że Odyniec.

Nie wiem także kiedy i przez kogo puszczony koncept.

26. Śmierć Osztorpa w Dukorze zrobi zmianę znaczną:
Panowie pić przestaną, a chłopi jeść zaczną.

Epigrammat słynnego Legatowicza. Dukora, wieś w pow. Ihumeńskim.

27. Nocte pluit tota,
Zjadł Pawłowicz kota;
Redeunt spectacula mane,
Potem oblizał śmietanę.

Nic nie wiem ani o czasie, ani o znaczeniu tego makaronu.

28. Pierwsze szczeka, drugie pieczętuje,
Wszystko u Romerów plenipotentuje.

Szarada na Pieślaka, który długie lata zarządzał domem Romerów w Wilnie. Porównaj u Walickiego (Kalend. 141 p. w. Wiejsieja) to samo nieco inaczéj. Nazwisko Pieślak zdaje się pochodzić od litewskiego wyrazu p e s l y s kania.

29. L. P.

Za Augusta II bito w Grodnie szostaki i trojaki, z wyciśniętym herbem Waga i głoskami L. P. Herb ten i litery wskazują na Ludwika Pocieja naówczas podskarbiego W. L. Zagórski mówi że szostaki te, będąc późniéj przez stronników Leszczyńskiego wywołane, nazwane były z powodu umieszczonych na nich liter L. P. „Ludzkim Płaczem“, bo nie jeden na nich szkodował, gdy je brać zakazano. Pociej był podskarbim od r. 1703. Patrz Józefa Tyszkiewicza: Skorowidz monet litewskich, Warszawa 1875.

30. Za karalà Sasa
Było chleba i miasa,
A jak nastàu Paniatòuski
To i chleb nie takòuski.

Jest to odmianka przypowieści, którą ma Darowski na str. 70; moja pochodzi z Rusi litewskiéj, jego z Ukrainy. *U* wymawia się jak w A u g u s t, E u r o p a.

Potocki *patrz* Łotocki.

31. Nie głupim, Aleksander Prądzyński.

Taką słyszałem w Królestwie i na Litwie odmiankę frazesu podanego u Darowskiego str. 26: Nie głupi Florjan Hałuziński. Powód tego lakonicznego odpisu różni różnie podają.

Puzyna *patrz* Łoś.

32. Czy znasz przysłowie księcia Rewery?
Lepiéj psu w . . . . niż w cudze papiery.

A. Walicki nieco odmiennie tę gadkę na str. 136 podaje.

Rzymsza *patrz* Zabłocki.

33. Skinder basza,
We łbie kasza;
Przez lat wiele
Było cielę;
A przez wiele intryg
I kradzionych gałek
Z cielęcia baszy
Stał się marszałek.

Przed pół wiekiem przeszło, nieprzychylny wyborowi Skindera na marszałkowstwo Lidzkie Fabjan Szukiewicz, miał ucinek ten puścić w obieg.

34. Przebolałeś los ojca, o biedny Hamlecie!
I cierpienia kochanki, smutne udręczenia:

Lecz téj jednéj boleści nie dożyłeś przecię
Jak cię męczy Skwarczyński na wileńskiéj scenie.
(L. Kondratowicz VI, 281: do Hamleta).

Cuda mospanie, cuda dzieją się na świecie:
Bonaparte w purpurze, Skwarczyński w Hamlecie.
(Tenże VI, 356: do F. Rumbowicza).

„Skw......ski (powiada p. Korotyński w przypisach do dzieł Kondratowicza VI, 356, a ja pozwalam sobie dodać: Skwarczyński), aktor drobnego talentu, ale nieposledniéj zarozumiałości, przybywszy ze Lwowa, chciał zaimponować (?) w Wilnie i wystąpił w roli Hamleta, którą przed nim nierównie lepiéj grał Surewicz. Niepowodzenie było fatalne. Znalazł jednak stronników w kilku salonach. Ztąd niekrwawa walka „arystokracji" z „demokracją, do któréj wmięszał się i Kondratowicz, występując przeciwko Skwarczyńskiemu w wierszu „do Rumbowicza", „Być albo nie być" (VI, 280) i „Do Hamleta". Dwuwiersz „Cuda, mospanie...." wszedł w przysłowie w niektórych okolicach i dla tego pozwoliłem sobie odsłonić incognito człowieka, który mniéj może dla „impozycji", lecz raczéj „dla chleba" ukazywał się na scenie wileńskiéj.

Stabrowszczyki *patrz* Wołłowicz.

35. Strączek.

Zagadkę o „Strączku i Wylazle", którą Darowski podaje na str. 85, a Walicki str. 137 z Bartkiem zamiast Strączka, ja słyszałem z Frankiem; myślę że Strączek podsunięto zamiast Frączek, bo Strączek właściwie nie przystaje dobrze do zagadki, gdyż zamiarem jej być musi nadanie pozoru rzeczywistych imion nazwiskom dwóch braci*).

Strefurtować *patrz* Trefurt.

36. Szumi dąbrowa,
Jedzie kniaź po drowa.

„O milę od miasteczka Świra (powiat Święciański) jest okolica (to jest wieś szlachecka, przyp. J. K.) Świrskiemi (tj. przez Świrskich, przyp. J. K.) zamieszkana, to jest cała wieś podzielona na chałupy rolnicze z gruntami, między drobnych ale dziedzicznych właścicieli. Pomimo że ich sąsiedzi nazywają książętami, ale niemi zapewne nigdy nie byli; jest to raczéj szlachta mająca swoje nadania na ziemi Świrskiéj dzielnicy, za zasługi wojenne lub służbę domowi książąt Świrskich czynioną. Z tém wszystkiém mają oni razem z książętami swego imienia prawo kollacji plebanji Świrskiéj. Lud w okolicy Świra, z ruska już mówiący, przekonany że szlachta z okolicy Świrskiéj równie pochodzi od książąt, jak ci którzy dziedzicami dworu byli, żartując z ich ubóstwa obok mitry książęcéj, ułożył powyższy dwuwiersz uszczypliwy". (Baliński i Lipiński Staroż. Polska III, 242 i dal.) Drugi wiersz jest ruski i oznacza: jedzie książe po drwa.

*) Rzeczywiście w różnych stronach Królestwa, kładą w téj zagadce imię Frącek. (Przyp. red.)

37. Nasz Szmigielski wielki pan,
Jeszcze większy niż hetman;
Pan Szmigielski wojuje,
Komorucki rabuje,
Aj wej mir!

Były te wierszyki przed kilku laty w Tygodniku illustrowanym; nie mogę w téj chwili wskazać tomu i strony, ani téż szczegółów legendy o Szmigielskim; szczęśliwszy odemnie czytelnik wynajdzie pewno w Tygodniku to czego ja nadaremnie szukałem.

38. Weź wosku funt,
Zrób z niego szpunt,
Włóż go pod magiel,
A będzie Szpicnagiel.

Koncept wileński na bardzo brzydkiego, chudego i małego Ferdynanda Szpicnagla, syna Ferdynanda, professora uniwersytetu wileńskiego.

39. Trefurt.

Jankowski (Dycalp) w jednéj z najładniejszych powieści swoich p. n. „Kilka wspomnień uniwersyteckich", drukowanéj w Podbereskiego „Pamiętniku naukowo-literackim" (tom II, zesz. 4, str. 27) tak każe pisać Erazmowi: „Otrzymałem nakoniec twój kochany list, a raczéj otrzymała go Krysia i oddała mi już s t r e f u r t o w a n y". W odsyłaczu do tego wyrazu autor dodaje: „odczytany, prowincjonalizm". Trefurt był przed i po 1830 r. pocztmistrzem gubernjalnym w Wilnie; publiczność miejscowa, nie wiem czy słusznie, podejrzywała go o czytywanie cudzych listów przychodzących pocztą: ztąd wyraz, którego może używano niegdyś w Wilnie, obecnie zapomniany.

40. Każdy przyzna
Że pan Tryzna
Byteń na kościół daje;
Tyzenhawziec
Odszczepieniec
Byteń odbieraje.

W formie powyższéj słyszałem ten urywek staréj pieśni kantyczkowéj, któréj ustęp poniżéj zamieszczam. Lecz nasamprzód poznajmy treść wypadków, który do wzmianki Tryzny i Tyzenhauza dały powód. Baliński w starożytnéj Polsce (tom III, str. 690) tak mówi o Byteniu, miasteczku powiatu słonimskiego nad Szczarą położoném: „Najstarszy syn fundatora (tego miasteczka), Mikołaj Tryzna, podskarbi W. L., testamentem swoim 30 lipca r. 1640 sporządzonym, całą majętność Byteńską Bazyljanom miał zapisać. Wszakże prawnuczka jego Szemiotówna, z Tryznianki się rodząca, poszedłszy za Tyzenhauza starostę djamenckiego, wytoczyła sprawę o dziedzictwo i długo Bazyljanów kłóciła. Nakoniec su-

kcesserowie jéj, wyrokiem trybunalskim roku 1779, ostatecznie Byteń od Bazyljanów odebrali. Podług podań miejscowych, następne zdarzenie miało dać powód do sprawy o Byteń i do jéj wygrania. Tyzenhauz podskarbi W. L. modląc się raz w kościele, podobno w Nowogródku, siadł przypadkiem w ławce obok dewotki śpiewającéj z kantyczki: „Żyrowice łask krynice...“ i zauważał że dewotka jeden z dalszych wierszy téj pieśni: „Tu pan Tryzna cuda wyzna, Byteń na zakon daje“ nie śpiewała na z a k o n ale na z a s t a w. Uderzony tą odmianą wyrazów, zajrzał w kantyczkę i dostrzegłszy że istotnie z a s t a w zamiast z a k o n było wydrukowano, zajął się poszukiwaniem przyczyny zkąd ta różnica wyrazów pochodziła. Jakoż miało się pokazać że pierwsze wydania kantyczek miały z a s t a w w téj pieśni, a w następnych drukarnia żyrowicka przemieniła na zakon. Następne usilne szperania po archiwach miały przekonać Tyzenhauza, że początkowie Tryznowie nie na dziedzictwo, ale prawem zastawném oddali Byteń Bazyljanom. Rozwinął się proces, skutkiem którego zakonnicy ci pomienione dobra oddać byli przymuszeni“. Dodaję tu jeszcze parę wyjątków z pieśni, znajdującéj się w dawnych wydaniach tak zwanych „Kantyczek“; tytuł jéj: „Pieśń o N. Pannie Żyrowickiéj na jéj koronacji złożona w roku 1720“; początek taki:

„Żyrowice łask krynice na cały świat wylały,
Gdy Maryją jak liliją na gruszce ukazały.
Prostaczkowie pastuszkowie pasąc trzodę w czas ranny,
Widząc krasny obraz jasny w gruszce Najświętszéj Panny,
Poklękają, pokłon dają, biorą, niosą, cieszą się,
Za skarb znają, Panu dają, spólnie tam weselą się“.

Ustęp o nadaniu Bytenia brzmi jak następuje:

„Zakładano murowaną cerkiew dla niéj na górze,
Lecz żądała aby stała gruszka w cerkiewnym murze.
I oraz w punkt Mieleszki grunt funduszem się dostaje.
Tu pan Tryzna cuda wyzna, Byteń na zakon daje“.

(C. d. n.)

Teorya wpływów kultury fenickiéj.

Rzecz odczytana na posiedzeniach Komisyi arch. Akad. Umiej.
w d. 20 Maja i 11 Czerwca r. z.

(Dokończenie).

Nie przeczymy tu bynajmniéj, aby alfabet który nosi nazwę fenickiego, nie był istotnie tegoż pochodzenia. Owszem, porządek liter i ich nazwa, ktora mniéj-więcéj niezmieniona przeszła i do alfabetu greckiego, zdawałyby się wskazywać na fenickie jego pochodzenie. Ale skłonni bylibyśmy uznać że Fenicyanie powzięli pierwotną myśl tych znaków, nie

z Egiptu, ale od swoich poprzedników Kananejczyków, w pośrodku których tak długi czas przebywali, a następnie ukształtowali je według ducha i geniuszu własnego języka. Uczeni wyżéj cytowani stwierdzają, że Fenicyanie widocznie nie znali pierwotnego znaczenia przejętych przez siebie znaków. I tak: pierwsza litera alfabetu fenickiego aleph, od którego poszło A Greków i Łacinników, jest tylko małą odmianą znaku wyobrażającego w piśmie hieroglificzném orła; tymczasem „aleph, które się stało alfą Greków, oznacza byka w języku hebrejskim“ itp. Czyżby to zatracenie pierwotnego znaczenia mogło było nastąpić, gdyby Semici wprost z Egiptu zadobyli to pismo; zdaje się więc, że tu pośrednikami musieli być Aryowie mieszkańcy Azyi Mniejszéj, a pierwotnie i ziemi Chanaan.

Wprawdzie nie mamy wcale lub bardzo mało, i to wątpliwych pomników piśmiennictwa z epoki wcześniejszéj od rozpowszechnienia alfabetu fenickiego. Ze względu na starożytność tradycyj Giblitu, należałoby tam ich przedewszystkiém szukać. Wszystkie jednakowoż grobowce starożytnego Gebalu są bez wszelkich napisów. „I możnaby wątpić — mówi Renan — jakiego alfabetu używali Giblici, gdyby nie piękna moneta Englusa króla Byblos — najpiękniejsza moneta autonomiczna fenicka“. Moneta ta jednakowoż jest z dużo późniejszych czasów [80]) i nic wspólnego nie może mieć z przed-fenicką przeszłością Giblitu. Renan (*Mis. de Phén.* p. 305 sqq) podaje jednakże *facsimile* dwóch napisów z miejscowości Aïn-el-Asâfir w okolicach Gebalu (Byblos), zagadkowego pochodzenia. Podróżnicy angielscy Cyrill Graham i Rawlinson skłonni byliby uważać je za assyryjskie. Renan uważałby, że mogą należéć do systemu archaicznego znalezionego na kilku cegłach w Mugheïr — systemu zkąd było wyszło pismo klinowe [81]). Oppert zostaje w wątpliwości co do nich. Napisy te składaią się z krések, punktów i rodzaju geometrycznych figur przypominających w ogóle najpierwotniejsze charaktery, mianowicie runy. W okolicach znowu Tyru, w grotach używanych z wszelkiém prawdopodobieństwem za *cavernae pudendorum muliebrium*, znajdują sie napisy *grafitti* gdzie najczęściéj powtarzają się małe trójkąty i gałązki palm — według zapatrywania pp. Bertou (*Topographie de Tyr* 5, 81 i inne) i Renana (p. 648 sqq), mające łączność z kultem orgiastycznym Astarty [82]), — a obok tego niezdeterminowane dotychczas charaktery bardzo niekształtne i prymitywnie nakreślone, które niektórzy porównywali z hieroglifami egipskiemi,

---

[80]) Patrz ks. De Luynes: *Essai sur la numismatique des satrapies et de la Phénicie sous les rois Achéménides.*

[81]) Porów: *The cuneiform Inscriptions of Western Asia* vol. I, pl. I—V.

[82]) Powtarzają się także w wielkiéj grocie w Gebeil i w Biadh. Kult ten orgiastyczny części płciowych kobiecych, przechował się i u wyżéj wspominanych Ansariów (Ansaryeh).

drudzy z napisami greckiemi, fenickiemi, nabatejskiemi, synaickiemi itp. — jednakże bez żadnych ściślejszych podstaw. Kwestye te paleograficzne, dotychczas nie rozwiązane, rzucą może kiedyś jaśniejsze światło na przeszłość Fenicyi i genezę alfabetu fenickiego.

Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że Kananejczykowie pierwotni posiadali znajomość pisma. Najwymowniejszym świadectwem są tu owe traktaty zawierane w dwóch językach, chetejskim i egipskim, między „wielkimi królami Hettejczyków“ a „wielkimi książętami Egiptu“ — z których jeden pierwotnie na srebrnéj tablicy w języku Hittów spisany, przechował się w tłomaczeniu egipskiém. Jaki mógł być charakter tego pisma — to na długi czas, może na zawsze pozostanie zagadką.

Nie należy także spuszczać z uwagi, że tak Oanes w tradycyach Chaldei, jak Thot-Taaut w tradycyach Egiptu i Fenicyi — mytyczni rozkrzewiciele nauk, sztuk i pisma — byli cudzoziemcami.

Niewątpliwą jest rzeczą, że Fenicyanie jeżeli nie byli wynalazcami tego alfabetu, to swojemi rozległemi stosunkami handlowemi znakomicie przyczynili się do jego rozpowszechnienia i w tém niejako należy szukać przyczyny nieporozumienia naukowego, co do przyznawania im tego wynalazku. Alfabety: mianowicie grecki i po większéj części łacińskie, z wielkiém prawdopodobieństwem wyprowadzają swoją genezę od fenickiego prototypu. Najstarszy alfabet grecki którego nam dostarczają napisy wyspy Thera, które uczeni odnoszą do VIII lub nawet IX w. prz. Chr., mają zupełnie typ fenicki [83]). Lecz czemu przypisać następne stanowcze zmiany: przybycie np. trzech lub czterech zgłosek przypisywanych Palamedesowi, a nieznanych w alfabecie fenickim; zaniedbanie pisania z semicka z prawéj do lewéj a przyjęcie zwyczaju pierwotnie już w Assyryi używanego a wszystkim Aryom wspólnego — pisania od lewéj ku prawéj? Dlaczego Grecy — pyta Faulmann — z fenickiego **X** (thav = t) zrobili *kh*, fenickie zaś *bet* zmienili w tak różne od niego ß greckie; dla czego w jednych razach tak skomplikowali, w drugich uprościli znaki fenickie — co nie mogło być przyczyną braku wprawy ze strony mistrzów takich w rysunku i rzeźbie? Z drugiéj strony zkąd taka niestałość w alfabetach różnych plemion Grecyi: gdy Σ, raz *i* drugi raz *s* oznacza, M raz *m*, innym razem *s*, B niekiedy jako *e* występuje, **X** u jednych plemion *kh* u drugich *ks* oznacza? Jeżeli Rzymianie znowu wprost od Greków zapożyczyli alfabetu, dla czego greckie P (r) wzięli za p, a przybrali znak R którego Grecy nie używali; dla czego z Γ (g) zrobili C, przybierając znowu inny znak G; dlaczego greckie K zastąpione jest u łacinników przez C? itp.?

---

83) Maury l. c. — Maspero l. c. Ch. XV, *Les ecritures du monde orientale* p. 602.

Kirchof [84]), który najwięcéj zajmował się historyą alfabetu greckiego przyjmuje: że w epoce bardzo już odległéj, nastąpił podział w systemie pisma ludów greckich — „jedni pozostali wiernymi typom wschodnim, drudzy zaś osiedleni na zachodzie zmienili znacznie jego formy. Ztąd dwa alfabety archaiczne: alfabet wschodni w którym liczą 26 liter, i alfabet zachodni który nie ma jak 25“. Zkąd mógł powstać ten podział? — czyż nie należałoby przyjąć że przez przejęcie przez Greków zachodu pisma pelazgijskiego, pisma jak zaraz zobaczymy piérwotniejszego od fenickiego, pisma pokrewnego alfabetom aryjskim Azyi Mniejszéj, a które dało początek i etruskiemu.

Czyżby Grecy i Pelazgowie przed przyswojeniem sobie alfabetu fenickiego — nie mieli znać żadnego pisma? — a wszakże myśliwcy i czerwonoskórzy Ameryki i inne niżéj nawet uorganizowane społeczeństwa, mają znaki dla wzajemnego porozumienia się i wymiany swych myśli.

Według Momsena „alfabet — ten znakomity płód ludzkiego umysłu — jest spólnym utworem Aramejczyków (tj. Semitów) i Indogermanów“ (H. R. I, 180). Nie mogąc tu dłużéj zatrzymywać się nad tym przedmiotem, odsyłamy także sz. czytelnika do §§ *„Alfabet helleński w Italii“* i *„Rozwój alfabetu w Lacyum“* powyższego dzieła, w których uwidoczniony jest ten dualizm: alfabetu etruskiego rozkrzewionego na północo-wschodzie i południu półwyspu italskiego, a alfabetu latyńskiego przejętego od Greków.

Movers (*Phön.* I, 518 sqq, E. u. G. 368) przeczy także aby Fenicyanie byli wynalazcami alfabetu — przypisywałby wynalazek ten, raczéj wraz z Böekhiem, któremu z aramejskich ludów.

Wróćmy do alfabetów Azyi Mniejszéj. — Lenormant, Maury i inni, wyprowadzając wszystkie alfabety przeszłości i nowożytne od fenickiego, sami narażają się na sprzeczność. Autorowie bowiem ci przyznają: „że bardzo mało wiedzą o historyi pisma w Azyi Mniejszéj“ — „że mała liczba napisów likijskich, frygijskich i karyjskich którą zebrano, przedstawia nam litery bardzo różne od helleńskich“ itd.

Nie wiemy jak sobie tłomaczyć, że taki Maury byłby skłonny przyznać pochodzenie tychże alfabetów „od greckiego raczéj, niżeli kananejskiego tj. fenickiego“; co zdaje nam się sprzeczne najprzód z tém co sam wyżéj mówił o wyraźnéj różnicy tychże alfabetów, powtóre, nie rozumiemy jak można Greków uważać za starszych od Pelazgów, jak wiadomo, poprzedników tychże w saméj Grecyi i Azyi Mniejszéj. Wspólność cywilizacyi, a zatém i ras ludów Azyi Mniejszéj a Pelazgów greckich jest

---

[84]) A. Kirchoff: *Studien zur Geschichte d. griechischen Alphabets* 3 Auf.

udowodnioną choćby samemi pomnikami, tak zwanemi murami cyklopów, — zresztą tradycyami historycznemi.

Do tego doprowadza z góry przyjęta teorya, bez liczenia się z faktami.

Przyjęcie zresztą pochodzenia alfabetów: frygijskiego, lykijskiego i karyjskiego — jakkolwiek napisy te które do nas doszły, z późnych stosunkowo czasów mogą pochodzić — z greckiego, w miejsce fenickiego, nie upraszczałoby w niczém kwestyi, tylko obchodziłoby ją, skoro grecki miałby od fenickiego wprost pochodzić. Wiadomém jest tylko, że dwa pierwsze alfabety zawiérają zgłoski F, Φ, X, które i w greckim się znajdują, a brakujące w fenickim. Oprócz tego alfabet lykijski wyróżnia się pomnożeniem typów samogłosek — które to znaki w żadnym innym alfabecie nie są znane. Co zaś do alfabetu karyjskiego wyróżniającego się bardzo stanowczo od dwóch poprzednich — to trzeba przyznać, że żadna poważna próba, nie tylko oznaczenia genezy tegoż, ale odczytania i zdeterminowania stanowczego znaków nielicznych tych napisów — nie była dotychczas robioną.

Wszystko co w ogóle o téj kwestyi dotychczas pisano, opiéra się na ciemnych i wątpliwéj autentyczności tradycyach starożytnych; tradycyach, zawikłanych jeszcze dążnością nowoczesną teoretycznego zlania i wyprowadzania wszystkich tych alfabetów, z wspólnego fenickiego źródła, a pierwotnie hieratycznego pisma egipskiego.

Widzieliśmy powyżéj w saméj Fenicyi napisy skalne w okolicy Gebalu, nic z charakterami fenickiemi niemającemi wspólnego, a dotychczas nie odczytane i nie zdeterminowane.

Olbrzymia starożytność napisów ludów aryjskich Azyi Mniejszéj, potwierdzoną jest choćby samemi wykopaliskami dokonanemi przed niedawném w Hissarlik przez Schliemanna. Gdy wielki napis Mesa albo Mesza króla Moab, najstarożytniejszy ze wszystkich semickich, odnoszą powszechnie do IX w. przed Chr., pomijając tu symbole i znaki na megalitycznych pomnikach oraz runy północne — prace te archeologiczne Schliemanna wykazują uformowane już pismo wśród cywilizacyi najistotniéj aryjskiéj, pelazgijskiéj (a wyraźne powinowactwo mającéj z pierwotną cywilizacyą północno-zachodniéj Europy), na kilka tysięcy lat przed Chr. [85]).

---

[85]) W Hissarlik odkryto w głębokości 14 metr. pod ziemią krążki z terrakoty na których były wyciśnięte pojedyńcze litery i różne znaki i symbole. Głębiéj (do 16 metr.) odnajdywano narzędzia kamienne i inne podobne do powszechnie znanych w Europie. Epoka owéj cywilizacyi tak charakteryzującéj się temi terrakottami nie da się ściśle oznaczyć; nie można nawet w przybliżeniu obliczyć wiele dziesiątków wieków upłynąć mogło nim 14 m. głęboka warstwa ze szczątków i osadów późniejszych cywilizacyi uformować się mo-

Jakżeby więc pogodzić tę sprzeczność: że Semici byliby wynalazcami alfabetu, a nie używali go — nie mamy bowiem ich pomników piśmiennych tak odległéj starożytności sięgających — ludy zaś aryjskie od nich mieliby zadobyć sztukę pisania, a mamy niezbite dowody ich cywilizacyi tak zdumiewająco odległych sięgającéj czasów?

Ważny także szczegół, że alfabet ten zwany fenickim, nie był bynajmniéj typową własnością ludów semickich; owszem, rzec można Fenicyanie byli tu raczéj wyjątkiem.

Hebrejczykowie jak wiadomo, oprócz nielicznych kilku napisów na monetach datujących z czasów dynastyi Asmoneeńskiéj — wspólnych niejako Fenicyanom i Hebrejczykom, od najdawniejszych niemal czasów używali pisma kwadratowego, jakiém pisane są Biblije hebrejskie. Pismo to, jak i wszystkie inne alfabety „które można nazwać semickiemi“ (Maury), powstały z odrębnéj gałęzi pisma zwanéj aramejską, syryjską. Pismo to wspólne Assyryi, Babilonii, Syryi, Judei itp. na VII w. przed naszą erą jest już uformowane.

Zapewne, i to pismo aramejskie, z starożytnym alfabetem fenickim, z pewną dobrą wolą można sprowadzić do jednego pierwotnego typu, bo jak wiemy, wszystkie pisma jak i wszystkie języki musiały przejść przez jedne mniéj więcéj podobne początkowe fazy. Ale nie można zdaniem naszém dość zrobić nacisku, że właśnie to pismo aramejskie było typową własnością ludów semickich, aramejskich. Fenicyanie są tu jedynym wyjątkiem. Pismo arabskie we wszystkich swoich odmianach, wyprowadza się także z tego wspólnego semickiego pnia — pisma aramejskiego.

Zwolennicy teoryi przyznającéj Fenicyanom początek pisma — nie wiedzą jak sobie tłomaczyć pojawienie się w południowéj Arabii, w Yemen, zupełnie różnego alfabetu zwanego himyaryckim — „znanego nam z licznych napisów których tłomaczenie od ćwierci wieku stawia na próby bystrość filologów“. Jakże więc przypisywać je stanowczo Semitom, skoro się ich nie odczytało? Tu znowu spotykamy teoryą (jak wszędzie gdzie jest jaka wątpliwość) wpływów fenickich, a Renan skłonny byłby uważać napisy te za dowód stwierdzający tradycye przebywania Fenicyan nad morzem Czerwoném [86]). Mniejsza byłoby zresztą o parę napisów w mało-znanym i uży-

gła. Patrz także w dziele Schliemanna *Trojan. Alterthümer* p. XXI cytowane zdania o tych napisach Emila Burnoufa i prof. H. Brunna z Monachium.

86) *Hist. gén. d. langues sém.* p. 311. — Tu wspomnieć nam także należy, że w r. 1874 odkryto pod Smoleńskiem na wzgórku kamień z zagadkowym napisem. Podobnyż napis znajduje się na kawale bursztynu w kształcie perły oszlifowanym i przewierconym w środku a będącym własnością zbiorów starożytności w Oldemburgu. Oba te napisy bardzo niewyraźne i nie-

wanym języku, ale pismo to ztąd nabiéra większego znaczenia, że daje początek licznym gałęziom pism najstarożytniejszych ludów aryjskich — że jest prototypem pisma świętych ksiąg Wedy. P. Maury przyznaje jednakże, że pismo to himyaryckie „oddala się znacząco od swego prototypu fenickiego(?), pochodne zaś jego jeszcze bardziéj". Alfabet ten między innemi dał początek pismu ghez albo etiopskiemu, które rzecz szczególna, jak wszystkie po większéj części pisma aryjskie, szło od lewéj do prawéj ręki.

Widzieliśmy powyżéj, jak różną była pierwotna cywilizacya południowéj Arabii, mianowicie kraju Yemen, co do cech wyróżniających inne semickie cywilizacye. Uczeni najbardziéj uprzedzeni na korzyść powszechności cywilizacyi semickiéj, przyznają, że języki himyarycki i mahri, co najmniéj, bardzo, obcemi, nie-semickiemi wpływami są skażone. Ta sama trudność nastręcza się co do zdefiniowania alfabetu napisów himyaryckich — przez autorów arabskich oznaczanego nazwą musnad, a znajdywanych na pomnikach w Mareb, Sana, dolinie Doan itp. Gesenius wprawdzie zaliczył alfabet ten do wspólnego pnia fenickiego. Jedno jest jednakże niewątpliwém, że alfabet himyarycki i lepiéj i dawniéj znany alfabet ghez, języka starożytnego Abissynii, stanowią jedno — tak jak w przeszłości kraje te po dwóch brzegach cieśniny Bâb-el-Mandeb, etnograficznie i lingwistycznie szły zawsze w parze. Z tą różnicą, że napisy himyaryckie idą od prawéj do lewéj gdy w języku ghez przeciwnie. Otóż, jeżeli alfabet ten ma niejakie analogie z fenickim, to i niemniéj ma i znaczące różnice. Alfabet ghez mianowicie, lepiéj znany — liczbą, porządkiem i znaczeniem, nazwą i kształtem liter, a mianowicie oznaczeniem i użyciem samogłosek wyróżnia się stanowczo od wszystkich innych semickich alfabetów — a przeciwnie, tak systemem samogłosek jak i kształtem liter, zbliża się bardzo do sanskrytu i alfabetu ksiąg świętych hinduskich. W. Jones [87]) i Le-

---

czytelne nie zdawały się być runami. Otóż czytamy w VI Bd. 129 i VII Bd. p. 239 wiedeńskich *Mittheilungen der anthrop. Gesell.* że Dr. A. Müller z Ołomuńca ma je za fenickie. Gdy je wszakże przychodzi odczytać są same przypuszczenia, dowolności, znaki zapytania i tym podobnie. Nimby je za fenickie uznać można, należałoby je zdaniem naszém wprzód odczytać; wszystkie te jednakże mniemane napisy fenickie mają wspólne piętno, tj. że ich nikt nigdy nie odczytał. Jeźli te napisy nie są istotnie runami, mogą być zarówno jakiemi mistycznemi znakami, fantastycznemi ornamentami, a najprawdopodobniéj igraszką saméj przyrody; w każdym razie na owych nieoddeszyfrowanych piśmiennych dowodach trudno opierać teoryę wpływów aż po-za Smoleńsk kultury fenickiéj.

[87]) *Asiatic Researches*, t. III, p. 4.

psius [88]) wyprowadzali go téż z alfabetu dawanagiry. Lenormant, Maury i inni, przyjmują odwrotnie [89]).

„Przez jakie pośrednictwo — pyta p. Maury — starożytny alfabet Yemen, który dostarczył pisma Etiopii gdzie litery układały się jak u Greków od lewéj ku prawéj, zaniesiony został do krańczyn Afryki północnéj, do Lybii i aż do Numidyi? Tego nie wiemy. Wszystko co tylko dało się skonstatować jest to pokrewieństwo między alfabetem himyaryckim a pismem zwaném tifinag, którego pomniki odkryto w Algeryi i kraju Tuaregów". Napisów tych dotychczas nie odczytano. Niewiadomo także w sposób pewny — mówi daléj — jaką drogą alfabet himyarycki zdołał zakorzenić się w północnym Hindostanie. Pismo bowiem magadhi które dało początek wszystkim odmianom pisma Hindusów, poprzedzającym wprowadzenie wraz z islamizmem pisma arabskiego — łącznie z pismem świętym dawanagiry, którym pisane są księgi święte, jest niewątpliwie pochodzenia od charakteru Yemen, a najdawniejsze napisy te sięgają jak się zdaje IV w. przed Chr.

Chcąc odpowiedziéć na te pytania, trzebaby przedewszystkiém zarzucić teoryę wpływów fenickich; już to bowiem cośmy wyżéj z dzieł Lenormanta i Maury'ego zacytowali, wystarcza dla przekonania, że pismo to, którego początek według tychże autorów jest niepewny, idące od lewéj do prawéj a wspólne Libii, Indyi, w części Etiopii tj. krajom gdzie po-za Europą znajdują się najczęściéj pomniki megalityczne — dolmeny, nie jest semickiego, ale aryjskiego pierwotnie pochodzenia. Znajomość pisma jakkolwiekby w kształcie najpierwotniejszym ale zawsze na fonetyzmie opartym, rozchodziła się wraz z ludami dolmenów; musiały alfabety te tyle wspólności mające być w swoich początkach wspólne mniéj więcéj wszystkim Aryom, przynajmniéj wyżéj w cywilizacyi posuniętym, a przez porównanie ich z alfabetami Azyi Mniejszéj, z europejskiemi: jak z etruskim, głagolickim, a przedewszystkiém z runami północy, można rościć nadzieję, że większe światło wypłynie na początki w ogóle pisma, alfabetu.

Musimy tu zrobić jeszcze uwagę, że jakkolwiek pismo świętych ksiąg Hindusów, w dzisiejszéj ich redakcyi, nie datuje jak z czasów między VII a X w. naszéj ery, a najstarożytniejsze w ogóle napisy Hindusów do dziś dnia przechowane, odnoszą zwykle do IV w. przed Chr. — niepodobieństwo przypuścić, aby tak odwieczne pomniki, i na tak pierwotną cywilizacyą wskazujące, miały czekać na swoją redakcyą, aż Fenicyanie dadzą początek swemu alfabetowi. Renan sam przyznaje [90]) że teksta *Prâtiçâkyas*

---

[88]) *Zwei Sprachvergleichende Abhandlungen*, p. 74 sqq. Berlin 1836.

[89]) Co do systemu samogłosek, Weber (*Indische Skizzen*, p. 148) widzi także tu wpływy indyjskie.

[90]) *Hist. d. l. s.*, p. 207, nota 2.

przeczą temu, i popierałyby istnienie alfabetu dawanagiry w dzisiejszéj jego już postaci, począwszy od wczesnéj bardzo starożytności [91]). Barthélemy Saint-Hilaire starał się zaś udowodnić, że przeciwnie alfabet fenicki pochodzi od dawanagiry [92]). A lubo pismo nie znane było Aryom peryodu wedycznego, jak to przyjmuje Weber [93]) i inni, a tém samém nie mogło być znaném i w peryodzie poprzednim, indo-europejskim — sztuka ta jednakże pisania, dość wcześnie zakwitnąć musiała, aby utrwalić i przechować w całéj pierwotnéj świeżości liczne arcydzieła poetycznéj literatury Hindusów [94]).

Trzymając się ściśle świadectw pomników i zabytków sztuki, pomników piśmiennych jak Biblia, jak fragmenty z Sanchoniatona, jak tradycye arabskie — badając początkowe dzieje Syryi, Palestyny i Fenicyi, jesteśmy wobec dwóch odrębnych ras, dwóch radykalnie różnych cywilizacyj. Z jednéj strony, ludy aryjskie od wieków rolnicze [95]), chowem i udomowieniem pożytecznych zwierząt jak koń zajęte, rozstrzelone po większéj części po licznych wioskach, federacyjne, a mimo to z nadzwyczaj żeglarskiemi, przedsiębiorczemi instynktami — z nadzwyczaj wybujałą mytologią i rozwiniętemi poczuciami sztuki, — z drugiéj strony rasy semickie, koczownicze i pomimo stałego osiedlenia nie mogące zatracić téj cechy; mało lub wcale nierolnicze, z instynktami przedewszystkiém handlowemi, entrepenerskiemi, dla zysku przezwyciężające wstręt do morza — z religią niezwykłéj prostoty i jasności, z urządzeniami teokratycznemi.

W grupie téj semickiéj, Fenicyanie samém położeniem geograficzném, zmuszeni byli przyjąć pierwszorzędne stanowisko. Dlatego wszystkie wady

---

91) Porów. także A. Regnier; *Prâtiçâkya du Rigvéda,* c. 1.
92) *Journ. des Sav.* janv. 1857.
93) *Ind. Stud.* 5, 29 sqq.
94) Porów. mianowicie Lassena: *Ind. Alterthumsk.* I, 2, 1009 sqq.
95) Co do charakteru rolniczego Aryów nawet przed rozdziałem ich i opuszczeniem pierwotnéj swéj ojczyzny Baktryi, paleontologia lingwistyczna rozpoczęta przez Picteta (*Les origines indo-européennes* etc. patrz § Rolnictwo), oraz studya nad najdawniejszemi tradycyami i religijnemi pomnikami Aryów, jak Benfeya, Kuhna, Webera, Lassena, Spiegela, Rotha, Max Müllera i innych a w ostatnich czasach H. Zimmera (*Altindisches Leben.* Berlin 1879) nie pozostawiają żadnéj wątpliwości. Zaledwie w najstarszych księgach Wedy dopatrzéć można pewnych śladów że i Aryowie kiedyś prowadzili życie pasterskie; stadyum to swego rozwoju przejść musieli w zdumiewająco odległych wiekach. Wszystkie zaś narody semickie, względnie w czasach bardzo późnych odbyły tę ewolucyą, tak że śledzić możemy za ich powolném osiedlaniem się i przechodzeniem w stan rolniczy, a jedna z wielkich gałęzi tego szczepu, beduini pustyni, do dziś dnia nie pozbyła się swego życia koczowniczego.

i zalety téj rasy widzimy w nich spotęgowane. Ale mimo całéj swéj przedsiębiorczości, mimo całego geniuszu handlarskiego, są to przedewszystkiém entrepenerowie na wielką skalę, naród bankierów i kupców, naczelnicy wielkich handlowych kompanij rozsyłający po wszystkich morzach okręty swe giblickimi i arwadckimi marynarzami obsługiwane — obładowane wyrobami przemysłu najróżnorodniejszych narodowości; broniący swych murów filistyńskimi i innymi aryjskimi najemnikami. W późniejszych czasach prowadzą najlepsze gospodarstwa w północnéj Afryce, w tych prawdziwych ogrodach hesperyjskich Libii — ale rękoma Libijczyków. Stawiający naprzeciw potęgi militarnéj Rzymu, siły, od których cała cywilizacya klasyczna omal ostatecznéj ruiny uniknęła — ale hufce te składały się przeważnie z niewolników afrykańskich i iberyjskich, z wojsk zaciężnych w Galii....

Dlatego też naród ten wyzyskujący bardziéj niżeli przemysłowy, materyalistyczny, myślący tylko o potrzebach chwili, o dostatkach i bogactwach ziemskich, a nie zdobyczach ducha — pomimo olbrzymiéj swojéj ruchliwości, pomimo imponującéj nagromadzeniem bogactw i siły wielkości, nie pozostawił żadnych gruntowniejszych śladów swéj kultury, żadnych pomników ducha.

Jeżeli teraźniejszość ma nam służyć do zrozumienia przeszłości, to widzimy ten sam mniéj więcéj objaw i w stosunkach największego handlowego państwa nowożytnego, Anglii, z jéj posiadłościami Indyjskiemi, Malty itp., gdzie odrębne narodowości, niebędące na tak nizkim stopniu rozwoju jak Nowo-Holandczycy lub Indyanie Ameryki np., nie przestają upornie oddziaływać przeciw wpływom kultury angielskiéj. Z dniem zakończenia ich władzy i ślady téjże oniemal przeminą, jak to widzimy np. na wyspach Jońskich. Z tą różnicą, że Anglia jako wielki naród, wyższy o wiele cywilizacyą od swoich kolonij a przytém nie tak jednostronnie rozwinięty jak Fenicyanie, ma wszelkie środki potęgą swoją duchową oddziaływania na niższe te organizacye społeczne. Fenicyanie zaś, jeżeli nie niżéj od Kananejczyków, Libijczyków, Iberów stali, to w każdym razie nie o wiele wyżéj.

Sprostowanie tego ważnego nieporozumienia naukowego, tego tendencyjnego niejako przeceniania wpływów kultury fenickiéj, jest niezmiernéj doniosłości dla nauki. Wskutek błędnego dotychczas interpretowania pomników sztuki i pomników piśmiennych, powstała ta na pierwszy rzut oka już nieprawdopodobieństwem uderzająca teorya, wpływów tak maleńkiego kraiku, na świat niemal cały, bo od wysp W. Brytanii i Irlandyi, od półwyspu Skandynawskiego na północo-zachodzie począwszy — po-za Indye sięgających. Gdybyż to przynajmniéj powtarzamy, były wpływy duchowe, to nie potrzebowałyby się może liczyć z granicami czasu i przestrzeni. Wi-

dzimy Izraelitów którzy swoją wielką księgę w całym świecie zdołali rozpowszechnić, czyniąc ją własnością uniwersalną; ale primo: wyjątkowym tylko okolicznościom przypisać to należy — i bez Nowego Testamentu, Stary Testament nie byłby niewątpliwie zajął takiego stanowiska, powtóre: pomniki fenickie miałyby być bardziéj materyalne — na wystawienie ich potrzebaby było pracy rąk ludzkich, do dzieł takich potrzeba było odpowiedniego czasu i liczby.

Z usunięciem tego przesądu naukowego, téj himery wzbudzającéj podziw a zarazem jakąś religijną obawę naruszania jéj w państwie nauki, rozpocząć dopiéro będzie można przy pomocy trzech wzajemnie dopełniających się nauk archeologii, lingwistyki i historyi na pomnikach piśmiennych, autentycznych, i mniéj więcéj współczesnych, a nie na późniejszych tradycyach dowolnie interpretowanych opartéj, rozświetlenie początkowych tych cywilizacyj.

Mimo niezaprzeczonych zasług Fenicyan około handlu i przemysłu, a przez to, zetknięcia i wzajemnego przenikania się za ich pośrednictwem dwóch tak odrębnych cywilizacyj, jak Wschodu i Zachodu — olbrzymiéj doniosłości ich jako rozkrzewicieli wielu pożytecznych wynalazków i postępów — sama istotna, oryginalna kultura Fenicyan, mało na nasze uwielbienie zasługuje.

Fenicya, że tu użyjemy tego porównania, był-to wielki polip który wysysał soki żywotne świata starożytnego, który je trawił a nic sam z siebie niewytwarzał — nic téż pożytecznego, wielkiego po sobie nie pozostawił. Lubo każde szlachetne serce sympatyzuje z dziełami wielkiego Kartagińczyka, pomimo że zgrozą nas przejmuje: mściwe, egoistyczne, z zimną krwią przedsięwzięte zniszczenie Kartaginy — należy jednakże cieszyć się z ostatecznego tryumfu, nie tak wprawdzie świetnéj jak helleńska, ale zawsze wielkiéj, duchowéj cywilizacyi klasycznéj, Romy, nad czysto materyalistyczną kulturą Fenicyi-Kartaginy.

T. Ziemięcki.

RECENZYA.

Materialien zur Vorgeschichte des Menschen in östlichen Europa. Nach polnischen und russichen Quellen bearbeitet und herausgegeben von A l b i n K o h n und Dr. C. M e h l i s. Jena 1879. Hermann Costenoble. — 2 tomy, str. XV, 375 i VIII, 352; 194 drzewor. w tekscie, 15 litografow. tabl., 4 chromolit. i 1 mapa archeologiczna.

Zabiérając się do zdania sprawy z dwóch grubych tomów powyżéj wymienionego dzieła — należy nam rozpocząć — jakkolwiekby nasze słowa nie doszły adressata — od wyrażenia uznania dla znanéj firmy wydawniczéj H. Costenoble'a w Jenie, za staranność, piękność można po-

wiedzieć wydania, i samo ryzyko przyswojenia literaturze niemieckiéj owoców mozolnych i tak specyalnych studyów, odległego i mało dotychczas ogół niemieckiéj publiczności zajmującego Wschodu. Należy mu się za to wdzięczność, bo książki tego rodzaju nie są jak wiadomo bardzo pokupne, a zaznajamianie uczonych Zachodu, z niedostępnemi im choćby dla trudności języka, źródłami tyczącemi się przeszłości ziem naszych i w ogóle całéj Słowiańszczyzny — wielką wyświadczyć może nam usługę, wplatając rezultaty prac naszych w ogólny ruch naukowy — łącząc koło naszych uczonych, z gronem specyalistów o rozgłośnéj sławy imionach.

Dotychczas z wyjątkiem pysznych i kosztownych publikacyj komisyi arch. ros. w języku francuzkim jak: *Antiquités du Bosphore Cimmérien* i in. także cennych dzieł hr. Uwarowa, licznych lecz drobnych wiadomości archeologicznych tyczących się Prus, Pomorza, W. ks. Poznańskiego, dawnéj Słowiańszczyzny Nad-Odrzańskiéj i Nad-Elbiańskiéj — także prowincyi Nadbaltyckich i Szlązka, znajdywanych w publikacyach archeol.-antropologicznych niemieckich — wielki obszar ziem słowiańskich, mianowicie ziem dawnéj Polski i Rossyi dzisiejszéj, pozostawał dotychczas jako *terra incognita* po większéj części dla świata uczonego, Zachodu. Czechy i inne słowiańskie kraje Austro-Węgier, oraz południowa Słowiańszczyzna więcéj względami uczonych niemieckich szczyciły się, bo też dzieła traktujące o tych krajach przeważnie, w dostępnych szerszéj europejskiéj publiczności pisane są językach. Tu nasuwa się smutne uczucie i zagadka, kiedyż wielkie i zamożne firmy nasze wydawnicze, oprócz wydawania kalendarzy, książek od nabożeństwa, co najwyżéj powieści i romansów, przedruków lub płytkiéj beletrystyki, poczują się do obowiązku, ciągnąc wielkie korzyści z kraju, wywdzięczania się od czasu do czasu poważniejszém wydawnictwem — choćby nie zapewniającém od razu tak wielkich zysków. Dotychczas jedyna niemal firma Żupańskiego w Poznaniu, ma niejako przywilej wydawania poważniejszéj treści dzieł — a prawdopodobnie nie wychodzi tak źle na tém. Dla czegóż zresztą, jeśli książki w języku polskim nie mogą rachować na szerszy odbyt, nie ubiedz Costenoble'a itp. i w językach niemieckim lub francuskim nie zaznajamiać Zachodu z utworami naszéj literatury, rezultatami naszéj nauki, i w ten sposob przynajmniéj przysłużyć się ojczystéj literaturze. *A bon entendeur salut!*

Wydawnictwo o którém mamy zdać tutaj sprawę, jest, jak wspomnieliśmy, powierzchowności bardzo starannéj i kosztownéj. W pierwszym tomie dołączonych jest, znanych wprawdzie zkąd innąd, 162 drzeworytów w tekście, 9 litografii i 4 chromolitografii — w drugim, o wiele mniéj, 32 drzewor. i 6 litogr. i żałować należy, że do opisu mianowicie starożytności Bosforu Kimeryjskiego, nie dołączono tu kilku chromolitograficznych tablic, obejmujących tak piękne i mało znane zabytki tych okolic. Dołączona jest w końcu mapa archeologiczna z oznaczeniem zabytków według znaków przyjętych przez ostatnie kongresy — niestety nie można o niéj powiedzieć aby była dokładną i zupełną.

Przechodzimy do saméj treści dzieła. Autorowie i Wydawcy pp. Albin Kohn i Dr. Mehlis, nie równe w tém wydawnictwie wzięli na barki swoje ciężary. P. A. Kohn znany już z przyswojenia innych dzieł, mianowicie cennego dzieła p. Sadowskiego niemieckiéj literaturze, i tu główne

położył zasługi. Dzieło całe podjęte jest z jego inicyatywy, on zgromadził nie szczędząc nieraz trudów, wszystkie materyały tak do tekstu jak i rysunków, zajął się ich ułożeniem i tłomaczeniem. Drowi Mehlis dostała się wygodna jak tym razem rola kontroli, oraz krytycznego obrobienia chaotycznego nieco materyału — jedném słowem część redakcyjna — z któréj przyznać należy, nie wywiązał się jakby należało. Pojmujemy że zadanie byłoby za ciężkie na barki jednego pracownika jakkolwiekby do tego uzdolnionego — zgromadzenia, przetłomaczenia a zarazem krytycznego obrobienia kolosalnego już i tak różnorodnego materyału, rozstrzelonego w licznych nieraz ulotnych pismach, broszurach itp., lub dziełach mało dostępnych. Zadanie to tym trudniejsze było dla p. A. Kohna, który z zawodu nie jest specyalistą archeologiem ani antropologiem — nie może też panować i to w równéj mierze nad wszystkiemi tak rozlicznemi gałęźmi badań archeologiczno-antropologicznych. Rrzecz to była Dra Mehlisa, porównać i uzupełnić teksty, usystematyzować i ujednostajnić materyał, dopełnić jedném słowem nasuwające się braki — i za nie to, jego głównie musimy czynić odpowiedzialnym. Dr. Mehlis przytém w przedmowie do Igo tomu, obiecuje nam zestawienie analogicznych, typowych przynajmniéj zabytków z innych okolic Europy, mianowicie Nadreńskich, któreby przez porównanie jaśniejsze światło rzucić mogły na pochodzenie naszych zabytków. W całém dziele nie widzimy śladów tego, i z wyjątkiem krótkiéj i nic nie znaczącéj przedmowy, oraz dodatku w IIgim t. obejmującego zestawienie ważniejszych zabytków z okolic Prus, Pomeranii i Poznańskiego a objętych wydawnictwem znanego szerzéj *Zeitschrift für Ethnologie* — które należało co najmniéj dopełnić materyałem znajdującym się w publikacyach jak: *Schriften der kgl. physikalisch-ökonomischen Gesellschaft zu Königsberg; Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift; Mittheilungen der Antropologischen Gesellschaft in Wien*; *Archiv für Anthropologie* — lub gdyby to przechodziło zakres dzieła, wcale pominąć — nie wiemy na czém istotnie ograniczała się działalność Dra Mehlisa w niniejszém wydawnictwie.

Co do planu dzieła i rozdziału pojedynczych części, jakkolwiekby on, jak powiedziano w przedmowie, zyskał uznanie prof. Dra Bastiana, dyrektora Dra Schwartza i Fr. Hellwalda — na wiele rzeczy nie moglibyśmy się zgodzić.

Z samego założenia dzieła, należało najsamprzód rozpocząć od zebrania i zestawienia chronologicznie bibliografii archeolo-antropologicznéj w językach polskim i rossyjskim — skoro z zasady usunięte być miały materyały publikowane w języku niemieckim, a przeto znane szerszéj publiczności. Wydawcy uzyskaliby tém samém pewniejszy grunt pod stopami, unikając przez to chaotycznego nagromadzenia zdań i cytat bez najmniejszego uwzględnienia czasu w którym rzeczy te były pisane, także zestawienia źródeł najróżnorodniejszéj niekiedy wartości — czytelnik zaś łatwiéj zoryentować się mógłby, co do prawdziwego stanu nauki w dzisiejszych czasach. Stajemy tu przedewszystkiém w obronie J. I. Kraszewskiego i obu Tyszkiewiczów, koryfeuszów swojego czasu badań tego rodzaju, których dzieła i zapatrywania tracą dzisiaj, skoro nie uwzględnimy daty w któréj były pisane. Nie mniéj pouczającém byłoby dla wielu nawet z naszych rodaków, dowiedzenie się, że już przy końcu zeszłego wieku

występuje Jan hr. Potocki z licznemi dziełami i dziś na uwzględnienie świata naukowego zasługującemi. Że zapatrywania Hug. Kołłątaja, Surowieckiego, Staszyca [1]) na podania gminne i znaczenie zabytków przeszłości mimo upływu $^3/_4$ wieku nie są w zasadzie tak dalece przestarzałemi — a byłe Towarz. Przyjaciół Nauk. Warszawskie wydaje rozporządzenie o zachowaniu pomników i zamyśla już o założeniu muzeum narodowego.

Autorowie dzielą swój materyał na następujące części: I Pieczary; II Mieszkania Nawodne; III Grobowce megalityczne; IV Małe kamienne grobowce; V Kurhany. W T. IIgim: I Kurhany Tamańskiego półwyspu; II Grodziszcza i wały: III Materyały antropologiczne; IV Zabytki archeologiczne luźne dodatki, i uzupełnienia — uważając, co godne zaznaczenia, pierwsze sześć pozycyj za naturalny podział, „za obraz stopni kultury które człowiek postępowo zdobywał" (I, 7 sqq).

Co do pieczar, „z wieku" i znaczenia, istotnie pierwszeństwo im się należy. Poszukiwania metodyczne w tym względzie zaledwo u nas rozpoczęte, rossyjskie zaś źródła nie dostarczają nam żadnych pod tym względem danych. Dział ten ograniczą się też na wzmiance o słynnéj smoczéj jamie na Wawelu, któréj badanie przez komisyą Akad. Umiej. *ad hoc* ustanowioną w 1874 r., tylko negatywne rezultaty dostarczyły. Daléj znajdujemy parę anegdotycznych wzmianek dostarczonych przez p. A. H. Kirkora o pieczarach licznych Pokucia i Podola galicyjskiego — które z wyjątkiem pieczary w Bilczu powierzchownie poznanéj, oczekują jeszcze na naukowe badania. Pieczary okolic Krakowa powierzone zostały świeżo do zbadania p. Ossowskiemu. Największą jednakże krzywdę wyświadczył naszéj nauce p. Gruber delegowany jednego z niemieckich towarz. naukowych, który jak sam nam oświadczył około 40 pieczar w naszym kraju już zbadał, a sami w Lisionkach (Gorenice) pod Czerną, mieliśmy sposobność oglądania niezmiernie cennych zabytków jakie delegowany ten pod bokiem Akad. Umiej. i Konserwatora zabytków dla muzeów niemieckich wyexploatował — a obietnicy przesłania choć części tychże do Muzeum Akad. dotychczas spełnienia wyglądamy. O faktach tych jako zbyt świeżych p. Kohn mógł nie wiedziéć. Jedynym pozytywnym dotychczas rezultatem badań naszych pieczar i w ogóle epoki troglodytowéj, są badania grot Ojcowa, mianowicie groty Mamuta i Wieruszowskiéj, od lat kilku przez p. Zawiszę prowadzone — a cennemi odkryciami, tak kości przedhistorycznych zwierząt, jak i okazów ceramiki i licznych narzędzi krzemiennych i z kości, nagrodzonych; rezultaty te autorowie naszego dzieła podług „Wiadomości archeologicznych" podają.

Nie wiemy z jakiéj racyi, w braku chyba istotnych danych co do badań pieczar w olbrzymim państwie rossyjskim, p. Kohn, bez żadnych przejść, przeskakuje od troglodytów do sprawozdania p. Stassowa pomieszczonego w „Wiestniku Jewropy" (1876) o katakumbach w Kerczu i wzmianek o podziemiach Peszczerskiéj Ławry w Kijowie i Berdyczowa. Badania pieczar o tyle tylko dla archeologa mają znaczenie, o ile wyświetlają istnienie człowieka wraz z zwierzętami epoki przed i podyluwialnéj, sposób jego życia, użyte przez niego narzędzia itp.; co najwyżéj włączając

[1]) Hugo Kołłątaj: *Badania* 3 tom. — W. Surowiecki: *Dzieła*. — Staszyc: *Ród ludzki*.

w to i późniejsze, z epoki tak zwanéj przedhistorycznéj, właściwie przedklasycznéj, użycie tychże za miejsce chwilowego schronienia w razie niebezpieczeństw zewnętrznych lub miejsce składania zwłok pierwotnych tych społeczeństw. Nikomu nie przyjdzie na myśl, do rzędu epoki troglodytowéj zaliczać katakumby Rzymu, Paryża itp. — katakumby te interesować mogą historyą kościoła, sztuki lub obyczajów, lecz nie archeologią tak zwaną przedhistoryczną. Pieczary zaś w których żadnych zabytków z peryodu przedklasycznego nie znajduje się, należą do geologii. Katakumby Kerczu znajdują się w tym samym położeniu co pierwsze — pokryte są całe ściennemi malowaniami, wyobrażającemi sceny wojenne itp., które jeźli nie są dziełem kolonizatorów greckich, w każdym razie blisko spowinowaconéj sztuki poblizkiéj Azyi, z pierwszych wieków chrześcijaństwa, a jak Stassów przypuszcza, byłyby wywołane wpływem odrodzenia miejscowych żywiołów wskutek podboju krain tych Bosforu Cymmeryjskiego przez Mitrydatesa. Szczegóły te niezawodnie bardzo interesujące i pouczające, należało pomieścić obok wykopalisk kurhanów półwyspu Tamańskiego i Krymu, gdyż w każdym razie mają związek z dziejami greckich tych kolonij. Na podziemia Berdyczowa, Kijowa, niewiadomego pochodzenia i czasu, ale prawdopodobnie nie odległéj przeszłości, nie było właściwie w „Materialien etc." miejsca.

W dziale „O mieszkaniach nawodnych" podaje p. Kohn szerszą wiadomość o palaficie Czeszewskim, ograniczając się głównie na samym artykule Dra Libelta — okaz o palaficie w Białce w Lubelskiém, którego ślady bez żadnych ważniejszych zabytków odkrył parę lat temu prof. Józef Przyborowski. Musimy jednakże sz. autorowi zrobić wyrzut, że w dobréj wierze zaliczył do przedmiotów znalezionych w Czeszewie siekierki kamienne (fig. 39, p. 63, 64) zupełnie zkąd innąd a mianowicie z Litwy pochodzące. Także pomieszczenie w toku rzeczy o palaficie Czeszewskim, drzeworytu pięknéj siekierki ze znakiem W czterykrotnie powtórzonym, z Popówki pod Białą Cerkwią pochodzącéj, mogłoby mniéj uważnego czytelnika w błąd także wprowadzić. Staranność i skrupulatność w opisach zabytków i ich miejsca znalezienia, jest jak wiadomo, jedynym dyplomem ich wartości archeologicznéj. Pomieszczenie wiadomości o palaficie w Kwaczale w Chrzanowskiém, przez komisyą Akad. Umiej. uznanym za naturalny pokład obalonego drzewa, jakotéż o mniemanym palaficie pod Jarosławem w Galicyi, który okazał się prostą mistyfikacyą, nie przemawia także za ostrożnością i wyborem źródeł sz. autora.

Materyał tyczący się grobowców, tak z palonemi jak i niepalonemi ciałami, — które to dwa obrządki, jak dziś dowiedzionėm zostało, odnajpierwotniejszych czasów jednocześnie były obchodzone, i na jednych i tych samych cmentarzyskach odnajdują się, rozdzielają autorowie na grobowce megalityczne; małe grobowce po większéj części z popielnicami, włączając w to także cmentarzyska z urnami bez wszelkich kamiennych obłożeń, a nawet luźno na wydmach piaszczystych znajdywane przedmioty; po trzecie, kurhany, tak z palonemi jak i niepalonemi ciałami. Zaliczenie grobowców skrzynkowych naszych, i innych kamiennych większych rozmiarów, do pomników megalitycznych, tak pod względem etymologicznym jak i akcesoryj archologicznych, znajduje zupełne swoje uzasadnienie. My pierwsi staraliśmy się pomniki megalityczne zachodu związać po przez

kraje środkowéj Europy, w jedną całość z pomnikami południowéj Rossyi i Kaukazu — jakkolwiek istotnych dolmenów, z wyjątkiem paru w Czechach i świeżo przez p. A. H. Kirkora na Podolu galicyjskiém znalezionych, nie odkryto dotychczas tutaj. Ale kręgi kamienne podobne do cromlechów i inne podobne figury geometryczne na cmentarzyskach, oraz grobowce z wielkich płyt kamiennych coraz częściéj u nas znajdywane, lukę tę zdaniem naszém zapełniają. Żałować tylko należy, że p. Kohn opierając się na dawniejszych zapatrywaniach, poprzedzających gruntowniejsze i systematyczniejsze badania dolmenów zachodu i północy, żyje jeszcze w illuzyi jakiegoś wieku wyłącznie kamiennego co do nich, tj. zaprzecza znajdywania w nich metalów — a co także, idąc za zdaniem p. Kirkora przed laty wyrażoném — które o ile wiemy własnemi badaniami i odkryciami zostało zmodyfikowaném, stosuje do naszych grobowców skrzynkowych (p. 84 i in.). Z licznego i niezbyt systematycznie nagromadzonego materyału co do „mniejszych kamiennych grobowców“ musimy podnieść jedną przynajmniéj rażącą niedokładność, tj.: że p. K. rysunek znajdujący się w Gab. arch. uniw. Jagiel. przedstawiający rodzaj kociołka z oryginalnéj falistéj formy ceglanych drenów uformowany, w Kroszynie na Litwie znaleziony — a według wszelkiego prawdopodobieństwa do topienia metalów i to w czasach późniejszych używany, i w trzech przekrojach i rzutach przedstawiony, bierze (p. 143—4) za trzy osobne piece do palenia ciał — coby zasady ulepszonéj kremacyi dzisiejszéj i stałych na to przeznaczonych pieców, przenosiło w odległą przeddziejową przeszłość.

Żałować należy także, że autor nie zużytkował tu i nie wspomniał nawet cennego dzieła Kotlarewskiego: *O pogrebalnych obyczajach jazyczeskich Słowian* — oraz pominął zupełnie materyał tyczący się popielnic twarzowych, jak wiadomo, pierwszorzędnych zabytków ziem naszych, których kilka zaledwo okazów z innych krajów, jak np. Nadreńskich prowincyj, zliczyć można.

Nie wiemy na czém zależy wyróżnienie kurhanów od innych grobowców z usypiskami — gdyż jak wiadomo wszystkie niemal dolmeny, aleje kryte, grobowce skrzynkowe, a nawet pojedyńcze palone zwłoki, miały pierwotnie usypiska tj. tumulusy czyli kurhany, których zachowanie zależało od wielu zewnętrznych przyczyn. Wyróżnienie to tłómaczymy sobie chyba chęcią zużytkowania bez podziału jednolitego materyału dostarczonego przez hr. Konstantego Tyszkiewicza w dziele: *O kurhanach na Litwie i Rusi zachodniéj*, dopełniając go jedynie mogiłami przechowanemi w innych dzielnicach. Wszędzie na Zachodzie obok najwspanialszych dolmenów, cromlechów itp. w najbliższém otoczeniu występują proste tumulusy (kurhany) z ciałami palonemi lub nie palonemi — a różnice te pomników grobowcowych, są najczęściéj oznaką różnic dostojeństwa nieboszczyka, lub spowodowane są większą lub mniejszą łatwością materyału pod ręką. O różnicach epok lub ras, bynajmniéj z tego wnioskować nie należy — jedynie akcessorya archeologiczne mogłyby tu być uznane za stanowcze dowody — a przecież nikt nie zaprzeczy wspólności tych akcesoryj, tak kurhanów Litwy i Rusi i włączonych do nich przez p. K. kurhanów Galicyi, Wołynia, Łęgonic i innych Kr. Polskiego, jak i wszystkich innych grobowców, czy to skrzynkowych, czy z popielnicami, nie tylko wszystkich ziem naszych, ale niemal z małemi wyjątkami całej Sło-

wiańszczyzny. Podział na grobowce: megalityczne, mikrolityczne i proste nasypy (mogiły, tumulusy), byłby zdaniem naszém najstosowniejszy, i to o tyle, o ile byłby potrzebny jedynie dla uporządkowania materyału, jeźlibyśmy nie chcieli wziąć systemu geograficznego np. porzeczami, za podstawę.

Rozdział ten a zarazem tom Iszy zakończa kilka wzmianek o poszukiwaniach p. Samokwasowa w kurhanach okolicy Kaniewa, Czernihowa, a także wiadomość o rozkopaniu przez c. ross. komis. arch. w r. 1843 między innemi słynnego kurhanu Pierepietówka czyli Pierepiatychy w okręgu Wasilkowskim, znanego z publikacyi Funduklejа i Grabowskiego (Ukraina) — wiadomość o kilku luźno odkrytych zabytkach okolic Kijowa, a także o poszukiwaniach kurhanów w Uspienskoje pod Moskwą. Przegląd tych rossyjskich wykopalisk jest zupełnie niedostateczny; tego co od r. 1845 c. kom. archeologiczna, szczególniéj pp. Uwarow i Samokwasow dokonali, o tém p. K. nie wspomina — prawdopodobnie jedynie przez niemożność zgromadzenia rzadkich i kosztownych publikacyj.

Ciekawe za to jako mniéj znane, lubo dawniejsze, są wykopaliska kurhanów Tamańskiego półwyspu (w bliskości Kerczu), rozpoczynające Tom IIgi „*Materialien* etc.“ Wykopaliska te Kerczu i Tamanu należało wyróżnić od innych środkowéj i południowéj Rossyi — co téż autor uczynił — one bowiem jako należące do kolonij greckich, datują z ściśle historycznych czasów, których rozjaśnieniem zajęły się głównie badania znakomitego Boeckh'a. Autor nasz jednakże ograniczył się wyłącznie niemal na wykopaliskach półwyspu Tamańskiego nie dotykając prawie wcale kerczeńskich a pomijając mianowicie zupełnym milczeniem słynny wazon z *electrum* z figurami przedstawiającemi Skytów zaangażowanych w jednéj z wypraw wojennych, z grobowca z Kul-Oba pochodzący; także niezrównany klejnot złoty przedstawiający dwie figurki Skytów pijące z jednéj czary. Widocznie autor nie korzystał z cennéj publikacyi *Antiquités du Bosphore cimmérien.* Nie umiemy sobie tym bardziéj zdać sprawy z pominięcia zupełnego — nawet na mapie nie są zaznaczone — niezmiernie cennych tak pod względem artystycznym jak i naukowym, wykopalisk okolic dzisiejszego Nikołajewa a dawniejszéj Olbii, także bardziéj na północo-zachód położonych kurhanów, mianowicie słynnego Alexandropolskiego i in. [2]) których zabytki podwójnie dla nas ważne: raz jako przedstawiające nam okazy najszlachetniejszéj sztuki greckiéj i to na zamówienia barbarzyńskich tych skytyjskich tj. Małoruskich społeczeństw, wykonywane (amfora ze Skitami ujarzmiającemi dzikie konie z mogiły Czrtomlickiéj) — drugi raz jako przedstawiające względnie barbarzyńskie, niewątpliwie miejscowe wyroby, tak ceramiki jak i metalurgii, a zatém uwidoczniające dwa odrębne prądy ras i cywilizacyi, południa klasycznego, stojącego w sile rozkwitu, i „barbarzyńskiéj północy“ pogrążonéj — lecz jedynie dla autorów starożytnych — w istnie cymmeryjskich ciemnościach.

Następują Grodziszcza i wały, który to rozdział można powie-

---

[2]) *Drewnosti Gerodotowoj Skitii. Sbornik opisanij archeologiczeskich raskopok i nachodok w Czernomorskich stepiach.* 2 Zeszyty z atlasem. Petersburg 1866—72.

dzićć jest najwięcéj zaniedbanym ze wszystkich. Nawet materyału zawartego w *Zeit. f. Ethnolog.* nie zużytkowano tu należycie, opierając się głównie na Kazimierzu Szulcu *(Budowle i usypiska)*, a o ogólnym i niezmiernie doniosłym ruchu na tém polu w naszéj i rossyjskiéj literaturze, wie autor z pobieżnych wzmianek p. A. Kirkora *(Pokucie pod względem archeologicznym)*. Wzorowe pod każdym względem prace Sreźniewskiego, Uwarowa i Samokwasowa — nie są nawet wspomniane.

Kończąc przegląd trzech głównych tych działów naszych zabytków archeologicznych tj. palafitów, grobowców kamiennych łącznie z mogiłami, i grodzisk i wałów, musimy wrócić do błędnego zapatrywania autora już w przedmowie wyrażonego — jakoby trzy te rodzaje pomników stanowiły coraz wyższe stadya rozwoju danéj społeczności, lub nawet trzech coraz wyżéj w cywilizacyi stojących ras. Najwyżéj zdaniem autora mieliby stać mieszkańcy grodzisk: „Am höchsten standen wohl die Bewohner der Ringwälle (Schwedenschanzen), die soweit es slawischen Boden betrifft, als die Städtegründer betrachtet werden können (p. 9)“. Gruntowniejsze przetrawienie choćby naszego materyału archeologicznego, zwróciłoby uwagę sz. autora na to, że trzy te rodzaje pomników w zupełnym paralelizmie stoją do siebie, charakteryzują się temi samemi zabytkami, na jeden i ten sam peryod cywilizacyjny wskazującemi. Oprócz tego jak z własnych cytat autor mógł wywnioskować, a co jest powszechnie dziś wiadomém, grodziska i obwałowania nie były nigdy stale zamieszkiwanemi — służyły zaś tylko za rodzaj fortyfikacyj broniących głównie przejść brodów i dróg handlowych, a także w czasie napadu zewnętrznego, za chwilowe schronienia. W palafitach znowu, jak wiadomo, nie znajdywano nigdy zwłok zmarłych — na odwrót niewiadomém dotychczas było, jak i gdzie mieszkały ludy chowające zwłoki swych zmarłych w dolmenach, grobowcach skrzynkowych lub prosto w mogiłach sypanych — czy to palone czy nie palone, oba bowiem obrządki od najdawniejszych czasów, od epoki wedycznéj u Aryów, jak świadczą Samhitā-Weda, były używane przez jedne i te same ludy. Na innéin miejscu będziemy się starać wyczerpująco dowieść, że trzy te rodzaje pomników: palafity, grobowce i tumulusy, oraz grodziska wzajemnie się dopełniają. Palafity służyły wyłącznie za mieszkania — grobowce czy to z ciałami palonemi czy nie palonemi, wszędzie mniéj więcéj w niewielkiém oddaleniu je okrążają; grodziska zaś jak mówiliśmy wyżéj służyły za miejsca chwilowego schronienia w czasie napadów zewnętrznych lub wewnętrznych rozterek — a także za miejsca zborów w politycznych i religijnych naradach i uroczystościach.

Materyału antropologicznego i ściśle z nim związanego etnologicznego dostarczyła autorowi wyłącznie literatura polska, i to — dziwne zestawienie — Dr. Kopernicki i p. A. H. Kirkor!.. O pracach akademika K. M. Bera, mianowicie nad czaszkami aleksandropolskiego kurhanu, prof. Bogdanowa nad czaszkami gub. Mińskiéj, Moskiewskiéj, Jarosławskiéj, Kaługskiéj i innych uczonych rossyjskich, autor zdaje się nie jest powiadomiony. Nie dziwimy się iż prace sumienne i szerszemu naukowemu światu znane Dra Kopernickiego, znalazły tu obszerne wspomnienie i zastosowanie. Dr. Kopernicki obok Prezesa Akad. Dra Majera, jest jedynym u nas specyalistą antropologiem i wysoko w téj specyalności tak u nas jak i za granicą ceniony. Ale z drugiéj strony, każdemu choć pobieżnie

z naukową literaturą obeznanemu, wiadomo jest, jak słabą jego stroną są historyozoficzne wywody, ze zbyt nielicznych faktów czysto antropologicznych wysnute, bez liczenia się z elementarnie nawet znanemi faktami historycznemi, językowemi — a nawet, co w tym razie jeszcze ważniejsze, z archeolcgicznemi akcessoryami tj. jedynemi, według zdania samego Virchowa i innych antropologów stanowczemi dokumentami. Nie tu miejsce krytycznego rozbioru głośnéj teoryi Dra Kopernickiego o poprzedzaniu na całym obszarze ziem słowiańskich długogłowych (prostoszczękich) Niemców przed Słowianami. Na inném miejscu wyraziliśmy umotywowane zdanie nasze pod tym względem [3]). Przeciętna liczba faktów kraniologicznych na które powołuje się sam Dr. Kopernicki, wchodziłaby według skali Welckera i Broca, w ramy *typu pośredniogłowego.* Kurhany kijowskie, alexandropolski między innemi, i grobowce wschodniéj Galicyi dostarczają przytém czaszek o wybitnym typie krótkogłowym. Szkielety zaś długogłowe naszych i rossyjskich kurhanów, z często trafiającą się prognacią, spłaszczeniem (platycnemia) goleni i przedziurawieniem na wskróś dołków łokciowych — cechami właściwemi najniższym organizacyom ludzkim, wskazywałyby zdaniem naszém jedynie na przechowanie się liczniejsze typów poprzedniéj troglodytowéj epoki.

Dziwném zaiste wydawać się musi, że p. Kohn chcąc zneutralizować jednostronne zapatrywania Dra Kopernickiego, których sam zdaje się niepodzielać, przyzywa wyłącznie na pomoc p. A. H. Kirkora, który o ile wiemy nie oddawał się nigdy studyom antropologicznym i nie ma do nich najmniejszéj pretensyi. Dotknięcie téj kwestyi przez tegoż, albo właściwiéj przez Dra Wisłockiego z Warszawy w „Rocznikach Towarz. Nauk. krak.“ (1870 r.) nie mogło wzruszyć silnych argumentów, z całą techniczną znajomością zestawionych przez naszego znakomitego antropologa. Chcąc walczyć równą bronią z podobnym atletą, trzeba przyzwać innych koryfeuszów nauki antropologii, jak Virchow, Broca, Welcker, G. Retzius, Ihering itp., których zapatrywania i wywody nie popiérają bynajmniéj krańcowéj teoryi pierwszego.

Kończąc nasze szczegółowe uwagi, — wykazawszy o ile sądzimy z możliwą bezstronnością, ujemne strony dzieła, musimy zwrócić uwagę na szczęśliwy pomysł tegoż dzieła i korzyści z niego wypływające. Dzieło to wprawdzie dla specyalistów obeznanych z naszą i rossyjską literaturą, nic nowego nie przynosi, w zestawieniu i uporządkowaniu materyału są jak widzieliśmy liczne w niém usterki — ale dla uczonych Zachodu, którzy łatwo w dziele tém potrafią się zorjentować i szerszéj nawet naszéj publiczności (dla któréj te usterki są mniéj znaczące) — dostarcza ono bardzo pożywnego i z pierwszej niejako ręki materyału naukowego. Uczonym nawet naszym nie łatwo zgromadzić wszystkich źródeł w długich cytatach tam przytoczonych. Dla ogólniejszych kwestyj, łatwiéj odnieść się do niego, niżeli do stosów ksiąg, broszur, artykułów dziennikarskich itp. Dla tego jeźli w pierwszéj téj próbie przyswojenia rezultatów naszych badań archeolo-antropologicznych, szerszéj publiczności obcokrajowéj, nie uniknięto licznych usterek, to już względna staranność i systematyczność

[3]) *Dwutygodnik Naukowy* Tom Iszy, p. 155 i następ.

IIgo tomu, jest gwarancyą, że w następnych tego rodzaju próbach, da się osiągnąć możliwa dokładność i naukowa systematyczność.

Winszując autorowi tak pomysłu szczęśliwego jak i dokonania wiele pracy i trudów kosztującego zadania, musimy wyrazić jedno życzenie — aby jeśli niezrażony trudnościami, chciałby od czasu do czasu obznajamiać publiczność niemiecką z rezultatami następnych naszych badań, w miejsce udawania się do Dra Mehlisa, który tak mało mu był pomocny w dwóch niniejszych tomach, nie znającego ani naszéj ani rossyjskiéj literatury, zgłosił się raczéj do naszych koryfeuszów nauki, mianowicie do obu komisyj archeologicznéj i antropologicznéj Akad Umiejętności — a niewątpliwie instytucya ta, jeśli sama nie podejmie zadania, do którego miałaby wszelki materyał tak tekstów, jak i tablic i rysunków, nie odmówiłaby przynajmniéj wskazówek i poparcia, w zadaniu, które z całą naukową systematycznością i krytycyzmem przeprowadzone, tyle korzyści dla naszéj nauki i saméj instytucyi mogłoby przynieść — w przeciwnym zaś razie obawa byłaby, aby w mniéj korzystném świetle nasza naukowość nie była przedstawianą. Podobne przytém zestawienie prac dokonanych — taki inwentarz naukowy, jest niezbędnym także naszéj literaturze, którego to zadania tylko Akademia, *viribus unitis*, mogłaby się podjąć — a które łatwiéj późniéj byłoby przyswoić obcym literaturom. *T. Z.*

WIADOMOŚCI.

— Skrzętny zbieracz starożytności, p. Otton Siemaszko, zamieszkały w Paryżu nabył temi dniami na licytacyi w sławnym hotelu Drouot, bronzowy medal Zygmunta Augusta, nieznany numizmatykom polskim. Strona główna wyobraża popiersie Zygmunta Augusta, w pancerzu z koroną na głowie. W otoczeniu napis: „Sigismundus Augustus, Rex Polon. M. Dux L. etc. 1552“. Na stronie odwrotnéj Orzeł Biały na tarczy, pod koroną królewską. Po prawéj stronie korony herb Sforzów, a po lewéj Lew ruski. U dołu orzełek polski i orzełek pruski. Przy licytacyi znalazło się kilku amatorów na ten medal, jako zabytek sztuki z epoki odrodzenia. Utrzymał się p. Siemaszko dolicytowawszy do 70 franków

— W tych czasach w wielu miejscowościach gubernii erywańskiéj znaleziono bogate zabytki. Znakomity archeolog i znawca języka ormijańskiego, profesor Normand, podczas ostatniéj wojny korespodent *Timesa* z Armenii, pierwszy zwrócił uwagę na wykute na skałach i głazach napisy ćwiekowe. Rozpatrując nadesłane mu z Eczmiadzinu fotografie owych napisów, pierwszy odkrył klucz do tego pisma i wykazał historyczną ważność napisów. Nadto dowiódł, że Ormianie przed wynalezieniem teraźniejszego alfabetu ormijańskiego przez Mesropa, posiadali już inne pismo ćwiekowe.

— W Kantonie Zurychskim ostatnie nawalne deszcze odsłoniły starożytny grobowiec wojownika, który przypuszczają był jednym z dowódców Allemanów. Grobowiec wyłożony był kamieńmi i zawierał szkielet w doskonałym stanie konserwacyi i miecz żelazny podobny do tych które tylko obu rękami można manewrować. Kilka dni poprzednio odkryto w téj saméj okolicy podobny zupełnie grobowiec z zachowanym szkieletem, do téj saméj epoki zdaje się należący.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.